



W domu w Lubbock z mężem, wybitnym informatykiem Michałem Sobolewskim i córką Moniką.



Irena Jarocka  
Motylem jestem,  
czyli piosenka  
o mnie samej

W swojej biografii wspomina m.in. kulisy powstania filmu „Motylem jestem, czyli romans czterdziestolatka” (na zdj. z Andrzejem Kopiczyńskim).



Irena Jarocka

# Miałam swoją dobrą wróżkę

**M**a to, o czym marzą miliony kobiet: sławę, kochającego męża, wspaniałą córkę, ładny dom. Poukładane, luksusowe życie. Ale zanim doceniła to, co dał jej los i uwierzyła w siebie, przeżyła wiele trudnych chwil. O walce z przeciwnościami losu i własnymi słabościami pisze w wydanej właśnie biografii „Motylem jestem, czyli piosenka o mnie samej” i opowiada naszym Czytelnikom.

**To prawda, że Pani życie przypomina trochę historię Kopciuszka? Zabiedzone dziecko, które pewnego dnia staje się ozdobą salonów. Poznaje swojego księcia i żyją długo i szczęśliwie?**

Kopciuszka? Raczej „Brzydkiego kaczątka”. Byłam dzieckiem bardzo zakompleksionym. Czulałam się gorsza od innych. Być może dlatego, że w moim domu panowała potworna bieda. Często rodzice nie mieli nam co dać na kolację. Nigdy nie zapomnę, jak sąsiedzi zamykali drzwi przed nosem drzwi mnie i moim braciom, gdy rodzice wysłali nas po jakąś pożyczkę. To było bardzo upokorzące. Opisuję to wszystko w najdrobniejszych szczegółach w mojej książce.

**Z każdej lekcji płynie jakaś nauka. A czego Panią nauczyła ta bieda?**

Wiem, czego mnie nie nauczyła. Oszczędności i przywiązania do pieniędzy. Do tej pory wydaję je lekką ręką. Na szczęście mam męża, który twardo stąpa po ziemi. Michał wykłada informatykę. Dobrze zarabia, ale potrafi też właściwie inwestować.

**Jak to możliwe, że dziewczynka z biednego domu stała się wielką gwiazdą?**



Pani Irena wygląda, tak samo atrakcyjnie jak trzydzieści lat temu. Wciąż jest piękna.

Wiele znanych osób przeżyło biedę w dzieciństwie. Nie wstydzę się tego. Ważne to, kim jestem dzisiaj.

Moje śpiewanie zawdzięczam mamie. Ona odkryła moje zdolności artystyczne. Gdy sytuacja w domu poprawiła się, zapisała mnie do szkoły muzycznej i na zajęcia z malarstwa. Dziś nazywam ją moją dobrą wróżką.

Mama była bardzo dzielna. Nigdy nie użalała się nad swym losem, chociaż życie okrutnie się z nią obeszło. Zdarzało się, że 70 proc. jej ciała było pokryte łuszczycą. Wtedy nie było leku na tę chorobę. Dziś wyleczyłabym mamę, zastosowałabym dietę bez cukru, białego chleba, ziemniaków, żółtych i pleśniowych serów, grzybów i octu. Ale wtedy... wszyscy czuliśmy się bezradni. Mama miała też astmę, często trafiała do szpitala, bo choroba miała ostry przebieg. No i ta bieda... Smutne są te wspomnienia, chociaż z perspektywy czasu widzę, że tamte przeżycia zahartowały mnie i nauczyły cieszenia się każdym, nawet najmniejszym drobiazgiem.

**Kiedy ostatni raz czuła Pani niedostatek?**

W latach siedemdziesiątych, gdy byłam na stypendium w Paryżu. Za jeden występ dostawałam 70 franków. To we Francji był marny grosz. Jak ja musiałam ciulać, ilu rzeczy sobie odmówić, żeby kupić bluzkę za 260 franków na Champs

Elysses! Ten dwuletni pobyt we Francji był jednak nie tylko nauką zawodu, ale także życia. Paryż nauczył mnie także walki o swoje marzenia.

**Wzmocnił Panią, ale kiedy w 1990 roku wyjechała Pani do Stanów, sytuacja się powtórzyła... Znowu pojawiła się depresja?**

Nie można tych wyjazdów porównywać. Do Stanów wyjechałam z rodziną, nie musiałam tam walczyć o byt. Przez wiele lat w Polsce to ja robiłam karierę, Michał koncentrował się na pracy w Polskiej Akademii Nauk, pomagał opiekować się dzieckiem i domem. Dlatego miałam poczucie, że muszę spłacić dług. Niestety, przeceniłam swoje siły.

W Ameryce długo nie mogłam się zaaklimatyzować, chorobliwie tęskniłam za Polską. W końcu straciłam głos. Na szczęście mam to za sobą. W Lubbock jest nasz dom, chociaż kupiliśmy już mieszkanie w Warszawie. Jeszcze dwa, trzy lata temu Michał nie chciał słyszeć o powrocie do Polski. Teraz myślimy o tym coraz częściej.

**W swojej książce porusza też Pani problem śmierci. Myśli Pani o niej na co dzień? Boi się jej?**

Oswajam się z nią. Chociaż zastanawiam się, czy tak będzie zawsze? Gdy nadejdzie mój czas, czy rzeczywiście będę z nią pogodzona? I tego nie jestem już taka pewna... Na razie jednak nie zaprzęłam sobie tym głowy. Życie ciągle ma smak, przede mną mnóstwo planów – prywatnych i zawodowych. I to jest najważniejsze!

Ewa Zawada

ZWIERZENIA

Na festiwalu piosenki Sopot 74 Irena Jarocka zaśpiewała „Wymyśliłam cię” i zdobyła aż trzy nagrody.

